



ROZMOWY

TEATRZE

168

Spotkałam Anatola w kilka dni po jego powrocie z urlopu. Kiedy wyrażałam mu współczucie, że w tak nieodpowiedniej porze wykonywał swój urlop — zdziwił się:

ANATOL: Nieodpowiedniej? Ależ przeciwnie, bardzo lubię wyjeżdżać w listopadzie. Widzi pani mieszkając tuż nad morzem i mając warunki domowe prawie wiejskie nie tęsknię za tak zwaną przyrodą. Urlop wykorzystuję zwykle na wyjazdy do innych miast. I tym razem odwiedziłem kilka większych miast naszego kraju. Zwiedzałem nowe dzielnice i odbudowane zabytki, muzea i wystawy...

JA: Ale teraz, gdy dzień kończy się tak wcześnie, trudno zwlezc...

ANATOL: Pozostają biblioteki, kawiarnie, teatry, koncerty...

JA: Właśnie teatry... to mnie interesuje: co nowego widział pan w teatrach?

ANATOL: Nowego? Cóż u nas można zobaczyć nowego? Jeśli sztuka udała się jednemu teatrowi zaraz wystawiają ją wszystkie inne teatry. Autorzy chadzają u nas stadami, jak Broszkiewicz to wszędzie, jak Mroźek, to już na wszystkich scenach, Dürrenmatt...

JA: Pana dziwi, że dobre sztuki...

ANATOL: Dziwi mnie brak własnego oblicza w wielu naszych teatrach. Przecież właśnie repertuar stanowi o indywidualności teatru...

JA: Powiedziałbym raczej, że styl inscenizacji...

ANATOL: Jak pani chciałaby, żeby teatr miał swój styl inscenizacji, kiedy reżyserują w nim różni reżyserzy, nieraz zupełnie przypadkowi. A zresztą cóż to jest ta „inscenizacja” w bardzo wielu wypadkach po prostu „figielki” scenografów przescigających się w dziwactwach. Nie, to nie to... nie to...

JA: Nie lubi pan scenografów?

ANATOL: Nie lubię dziwactw.

JA: Ale musi pan przyznać, że nie brakuje nam autorów, którzy pozwalają sobie na takie dziwactwa tekstowe...

ANATOL: Myślę, że o wiele łatwiej jest napisać „dziwaczną” sztukę, w której wszystko nie trzyma się kupy, niż zwyczajną normą sztukę wymagającą logicznego uzasadnienia i konsekwentnej łączności między przyczyną a skutkiem. Wie pani, co mnie zawsze dziwi w wielu sztukach naszych autorów? To, że często nie chcą a może nie potrafią mówić własnymi słowami. Posługują się cytatami z rozmaitych innych sławnych i dawnych autorów. Może wydaje im się, że to dodaje splendoru ich disarstwu... Jeśli swego bohatera upozują na Edypa, czy Hamleta będą pokazywać jego przeżycia za pomocą przeżyć tamtych, ogólnie znanych. Ale co by było, gdyby nie było Sofoklesa, czy Szekspira? Czy ci panowie nie pisaliby wcale?

JA: To należy do zjawisk częstych w różnych epokach literatury: posługiwanie się mitologią literacką innej epoki, oczywiście epoki, która musiała silnie zażywać na życiu ludzkości, na roz

woju kultury, dlatego mitologia starożytnej Grecji...

ANATOL: A czy my nie żyjemy w epoce, która silnie zaważyła na życiu ludzkości? Dlaczego nie pokusimy się o stworzenie własnej literackiej mitologii, dlaczego nie tworzymy mitów, poprzez które będą się wypowiadały następne epoki? Chorujemy widać na niedowład wyobraźni.

JA: Może po prostu naszej epoce brak dobrych dramatopisarzy. Często się słyszy argument dyrektorów teatrów, że jeśli chodzi o współczesne polskie sztuki teatralne...

ANATOL: Dyrektorzy teatrów sami są sobie winni. Chcieliby żeby świetne sztuki współczesne pospływały z nieba. Teatry muszą uczestniczyć w powstawaniu sztuk teatralnych. A pisarzy teatralnych trzeba sobie wychować. Szekspir i Moller pisali dla teatrów, w których pracowali i których powodzenie było warunkiem ich egzystencji. Wspaniały był scenografem i inscenizatorem. Do wyłatków należą tacy geniusze wyobraźni, jak Siłowacki, którzy potrafili tworzyć arcydzieła bez kontaktu z teatrem.

JA: Są i u nas teatry, które nawiązały współpracę z niektórymi współczesnymi autorami.

ANATOL: Ile jest takich teatrów? Jeden? Dwa? Trzy najwyżej. Nie, proszę pani. Każdy teatr powinien mieć swego dramaturga — dramaturga, który by pisał dla tego właśnie teatru, sztuki jakie by mogły zainteresować jego publiczność. Teatr jest taką dziwną instytucją, która wytwarza zbiorem dzieła sztuki. W tej zbiorowej produkcji nie może zabraknąć zasadniczego elementu, jakim jest tekst literacki, tekst żywy tworzący się w kontakcie z aktorem, który go będzie mówił, z kształtem sceny, na której będzie mówiony, z wrażliwością,

lub obojętnością widza, który ma go wysłuchać...

JA: A jeśli wtedy okaże się, że nie starczy wielkich talentów literackich, żeby obsłużyć wszystkie nasze teatry, chce pan skazać ich część na miernotę?

ANATOL: Siaby tekst to nie zawsze siabe przedstawienie. Tekst jest ważnym, ale tylko jednym z czynników teatru. A poza tym, dlaczegoż nie można by się nauczyć pisać dramatów? Tak jak uczymy się malować, rzeźbić, lub komponować. Każda sztuka jest zawsze rzemiosłem, którego się trzeba nauczyć. Uczy się go aktor, uczy się scenograf. Dlaczego literat nie miałby się go także nauczyć? To tylko u nas ciągle jeszcze uważa się literaturę za dar natchnienia. Gdzie indziej istnieją już szkoły pisarzy. Pewien aktor powiedział mi, że reżyserii nie można nauczyć, że to jest sprawa wyłącznie talentu. A przecież istnieją studia reżyserkie, nawet reżyserkie dyplomy. Nie jestem wielbicielem dyplomów, ale dlaczegoż by nie zrobić studiów dla literatów, którzy by chcieli pisać dramaty? Oczywiście najprościej i najprędzej nauczyłby się z praktyki.

JA: Ale praktyka w teatrze drogo kosztuje...
ANATOL: Znam teatry, w których kosztowne premiery schodziły po kilku, dosłownie kilku przedstawieniach... i nie były to wcale niestety przedstawienia sztuk początkujących pisarzy polskich.

JA: Tss... Niechże pan da pokój, to temat drażliwy.

ANATOL: Dlaczego? Jeżeli w teatrze wolno mylić się reżyserowi, scenografowi, czy aktorom — pozwólmy się także mylić autorom. Ostatecznie to przecież oni decydują o tym, co przetrwa z naszego teatru.

M. SZCZEPKOWSKA